

## **Najważniejsza jest forma**

W miniony czwartek (18 lutego br.) zbiegły się posiedzenia dwóch komisji sejmowych; naciskowej, ze świadkiem Jarosławem Kaczyńskim jako byłym premierem, i hazardowej z Marcinem Rosołem w roli głównej, chłopcem na posyłki z PO.

TVP INFO nadawało „na żywo” Rosoła, a internetowe wydanie tej telewizji szefa PiS. Ciężko było się rozdwoić.

Na jednym monitorze, w pięknym stylu uczy politycznej kultury i wyjaśnia podstawowe pojęcia polityk, z którego od wielu lat robi się w Polsce „czarnego luda”, dlatego, że swoją klasą przerasta innych. Na drugim, młody urzędnik posłaniec polityków III RP, z pokolenia „róbta co chceta”.

Marcin Rosół, 31-letni wysoki urzędnik ministerialny, szef gabinetu politycznego byłego ministra sportu Mirosława Drzewieckiego, wcześniej macher od finansów Platformy Obywatelskiej, to ten sam gość, który w telefonicznych nagraniach rozmów, jakie zgromadziło CBA, przyrównuje tę polską tajną służbę do sowieckiego KGB. W czasie przesłuchań próbował się z tego wykręcić, ale jak na jednostkę od lat funkcjonującą w świecie zakłamej polityki nie wychodziło mu to dobrze. O Marcinie Przybyłowiczu byłym doradcy Totalizatora Sportowego, który od 17 lat „śledzi” wszystko, co dzieje się w jego byłej firmie, powiedział, że taka postawa to nic innego jak „skrzyżowanie CBA z KGB”. Oj nie udał nam się ten rosół, wychowanek III RP.

Wrażliwość młodego Rosoła na problemy polskiego biznesu, o czym cały czas przekonywał komisję, polegała na tym, że jako urzędnik miał nie tylko prawo, ale i obowiązek interesować się problemami, które leżały w zakresie działania Ministerstwa Sportu. Wykazywał przy tym bardzo dziś oczekiwaną od urzędnika asertywność, ba, wręcz empatię na potrzeby rodziny Sobiesiaków, jednej z wielu mających problemy z urzędnikami i z całą tą rozdętą i niefachową administracją. A trzeba pamiętać, że ci, którzy dużo zarabiają, płacą też duże podatki. I jak twierdzą wszyscy „bohaterowie” afery hazardowej, część tych podatków idzie potem na takie fanaberie jak podsłuchy CBA.

Elegancko ubrany świadek Marcin Rosół cofnął mnie myślami w czasy znane z dawnej literatury, zapomniane dziś, choć bliskie tym Polakom, których korzenie tkwią w Kongresówce. To były czasy, gdy Polacy żyli pod panowaniem jaśnie oświeconych Romanowowych z dynastii Holstein Gottorp. Marzeniem wszystkich młodych ambitnych ludzi było zostać carskim urzędnikiem. Była to najwyższa godność, zastrzeżona tylko dla Rosjanina i tylko godność, gdyż żaden z urzędników cara, zgodnie z wiekową tradycją, nigdy nie otrzymywał wynagrodzenia za swoją pracę. Z czego się zatem utrzymywał? Wiadomo tylko, że to on był od załatwiania trudnych, ludzkich codziennych spraw. A ludzie? Jak było ich na to stać mogli okazać mu swoją wdzięczność, przed załatwieniem sprawy, a nie po, jak to wdzięczni byli za leczenie pacjenci doktora G., któremu przez pomyłkę (co

zarejestrowała kamera CBA) zostawiano na stole jakieś koperty, które doktor, nawet do nich nie zaglądając, wrzucał potem do szuflady swojego biurka.

Słuchając Marcina Rosoła, można się przekonać, że ten model altruistycznego urzędnika funkcjonuje u nas nadal. Marcin Rosół pilnuje interesów biznesmena Sobiesiaka: hazardowych i tych z wyciągiem narciarskim w Zieleńcu. Zabiega dla niego o lokal w Warszawie na salon gier, omawia interes gondolowy nad Wisłą, a córce załatwia pracę w zarządzie państwowej firmy, głównego konkurenta w branży jej ojca.

Stare wygi polityczne, co to z niejednego pieca chleb jadły, lubią wziąć sobie na posyłki młodego. Młody, zrób to, młody, idź, jedź, załatw. Drzewiecki wziął takiego, który był już sprawdzony jako asystent polityczny Donalda Tuska. Po aferze z partyjną kasą, którą wyprowadził z kolegą, Rosół na krótko znikł z politycznej orbity, by odnaleźć się jako prawa ręka ministra Drzewieckiego.

Przesłuchanie przed sejmową komisją cynicznego i zdeprawowanego już młodego człowieka miało tylko ten pożytek, że przyciśnięty do muru przez poseł Beatę Kempę wyznał fakt, który okazał się podwójnie skandaliczny. Pięć dni po tym, jak szef CBA poinformował premiera o aferze hazardowej, czyli 19 sierpnia ub. roku wieczorem spotkali się na boisku, by pograć w piłkę: Tusk-kapitan, Schetyna - pomocnik, Nowak - prawa obrona, Arabski - lewa obrona, Kucharski - atak i Rosół - obrona. Przeciwnikiem była drużyna złożona z żołnierzy Wojska

Polskiego. Żołnierze grali na rozkaz swoich przełożonych, w czasie odbywania zaszczytnej służby. Następnego dnia, 20 sierpnia ub. r., Rosół wycofuje Sobiesiakówną ze startu o posadę. A o czym rozmawialiście w czasie meczu - pytała poseł Beata Kempa. „O formie” - odpowiedział Rosół.

**Wojciech Reszczyński**

Nasza Polska 23.02.10